

Życie Wieczne

Rok IX Nr 1/35/styczeń-luty-marzec 2008

Kwartalnik formacyjny Młodzieżowego Dzieła Pomocy dla Czyśca (MDPC) przeznaczony jest do użytku wewnętrznego. Kierowany jest do Członków MDPC oraz do dziewcząt zainteresowanych duchowością i charyzmatem Zgromadzenia. Redagują: s. Anna Czajkowska, s. Irena Złotkowska, s. Anna Pękowska. Prenumerata za ofiarą dobrowolną.

Adres Redakcji:

„Życie Wieczne”, ul. Poprzeczna 1, 05-070 Sulejówek,
tel. 022/487 86 08 lub kom.: 0/ 698 230 430; e-mail: mdpcanna@wp.pl

Konto MDPC:

s. Irena Złotkowska, ul. Poprzeczna 1, 05-070 Sulejówek
Bank PEKAO S.A. I O/ Sulejówek
06 1240 2148 1111 0000 3034 6819

W TYM NUMERZE:

ZAPROSZENIE NA REKOLEKCJE

DO PRZYJACIÓŁ

Najważniejsza jest miłość: Wychować miłość pożądaną
O cnotach zapomnianych: Uprzejmość

BLIŻEJ BOGA

Mi - Rel... powiedz o radości...
Wiara jak dom na skale: Wierzyć - co to znaczy?

BLIŻEJ KOŚCIOŁA

20 III - Wielki Czwartek: Kapłaństwo wiary i tajemnicy
23 III - Wielkanoc: Życie zmartwychwstaniem

W KRĘGU WIECZNOŚCI

Czyścić w doświadczeniu świętych: św. Mikołaj z Tolentino
Jak pomagać duszom czyścicowym? Dając niesiemy nadzieję
Kwartalna intencja modlitewna MDPC

Z LISTÓW PRZYJACIÓŁ

Witaj osiemnastko!!!

Z ŻYCIA SIÓSTR I MDPC

W skrócie
Wracając do źródeł - Siostry Zjednoczone cd.
Świadectwo powołania: Boża reżyseria...
Z św. Franciszkiem droga ku Bogu: Słowo Boże

REKOLEKCJE

dla młodzieży żeńskiej

15-19 II 2007 SULEJÓWEK

(ul. Poprzeczna 1 - dom Sióstr)

1-4 V 2007 SULEJÓWEK

Dojazd do Sulejówka - pociągiem podmiejskim (Koleje Mazowieckie lub Szybka Kolej Miejska) z Warszawy Wsch. w kierunku Siedlce, Mińsk Maz., Sulejówek Miłosna.

Rekolekcje rozpoczynają się pierwszego dnia o godz. 17.00, a kończą ostatniego dnia ok. 10 rano.

Opłata - ofiara dobrowolna (szczegóły pod poniżej podanym adresem).

Weź ze sobą: Pismo św., różaniec, notatnik, śpiwór, ciepłe ubranie, buty na zmianę, instrument muzyczny (jeżeli umiesz na nim grać). Zaproś swoje koleżanki, będzie Ci różnie!))

Dokładne informacje i zgłoszenia:

s. Anna Czajkowska
ul. Poprzeczna 1, 05-070 Sulejówek
tel.: 022/ 487.86.08 lub kom. 0/ 698.230.430
e-mail: mdpcanna@wp.pl; www.wspomozycielki.pl

DO PRZYJACIÓŁ

NAJWAŻNIEJSZA JEST MIŁOŚĆ...

Wychować miłość pożądlivą

Miłość pożądlivą, o której była mowa w poprzednim artykule, trzeba wychować, wytworzyć odpowiedni klimat do jej dalszego rozwoju, aby mogła przewyciężyć egoistyczną pożądlivóść. Nie jest to wcale łatwe, chociażby z tego powodu, że zakochani rzadko dostrzegają taką potrzebę. Postrzegają drugą osobę przede wszystkim jako dobro dla nich samych - dobro które dostarcza im wiele radości i przyjemności. Chcą się nim po prostu cieszyć...

Tymczasem miłość wymaga wyrzeczeń z obydwu stron. Jeżeli ich zabraknie szybko pojawiają się nieporozumienia, kłótnie o byle co, poczucie ograniczenia wolności, podejrzliwość i zazdrość. Brak ufności płynie najczęściej z rozumienia miłości pożądlivie i przyjemnościowo. Jeżeli relacje między dwojgiem są pozbawione pierwiastka duchowego i ograniczają się do płaszczyzny fizycznej, wtedy zawsze jedna osoba będzie próbowała ograniczyć drugą wobec innych. Wiadomo, że nie zawsze jest to w pełni możliwe, wówczas pojawiają się problemy: m. in. zawistna zazdrość i podejrzliwe oskarżenia. W konsekwencji serce zaczyna nurtować pytania: czy nadal być razem?, czy to na pewno miłość?

Miłość... tylko trzeba jej pomóc wyzwolić się z pożądlivóści, pomóc jej urosnąć, a to trochę kosztuje: „TAK wypowiedziane miłości - twierdzi Benedykt XVI - jest źródłem cierpienia, bo miłość wciąż na nowo wymaga samowyrzeczenia, w którym się pozwalam przycinać i ranić. Miłość w rzeczywistości nie może istnieć bez tego wyrzeczenia się samego siebie, również bolesnego, inaczej staje się czystym egoizmem, a przez to samo staje się zaprzeczeniem miłości” (Encyklika *Spe salvi*, 38). Wejście w relację miłości z drugą osobą musi w pewnym stopniu zmienić mój dotychczasowy sposób życia. Należałoby zapytać siebie: jak mam pokierować swoją codziennością - spotkaniami z przyjaciółmi, formami spędzania wolnego czasu, itp., aby ta druga strona miała pewność, że jest w moim życiu najważniejsza. To jest wychowywanie siebie do przyjęcia miłości.

Potrzebne w tym wychowaniu jest przede wszystkim poczucie realnej odpowiedzialności za drugą osobę. Ryszard Mordarski pisze, że „miłość to odpowiedzialność jednej osoby za drugą, do tego stopnia, że druga osoba staje się dla mnie ważniejsza niż nawet ja sam. Dlatego stopień odpowiedzialności jest wprost proporcjonalny do siły miłości tak, że zawsze im więcej jest miłości, tym więcej też odpowiedzialności”.

Dlaczego odpowiedzialność jest tak bardzo ważna? Z tego powodu, że miłość, jako

postawa całkowitego otwarcia się na drugą osobę bez żadnych gwarancji, jest właściwie bezbronna. Jest to wkroczenie w sferę intymności, bez której miłość nie byłaby w stanie się realizować i w tej to intymności najłatwiej o nadużycie zaufania. Otwartość na miłość niestety niesie ze sobą to ryzyko, ale trzeba je podjąć, bo otwartość jest konieczna, aby miłość była pełna. Trzeba zaufać, że ktoś tę odsłoniętą część nas potraktuje odpowiedzialnie. Miłość wymaga pełnego zaangażowania i ostatecznej ufności. Każde wahanie osłabia miłość. Nadweręza ją także brak poczucia bezpieczeństwa, że to, co z siebie dajemy będzie uszanowane.

Zagrożeniem dla odpowiedzialnego traktowania miłości, a więc i całej intymnej strony wzajemnych odniesień, jest ujawniający się w ostatnich latach z coraz większym nasileniem swoisty *ekshibicjonizm*: wszystko, wszystkim i o wszystkim się opowiada. Podobnie jak w niektórych programach serwowanych przez TV lub w niektórych witrynach stron internetowych. Miłość nie wytrzyma takiej próby - człowiek nie może bez wyraźnych destrukcyjnych konsekwencji dla relacji - tak po prostu publicznie obnażać intymność drugiej osoby. Nie każdy e-mail czy sms napisany przez osobę kochaną może być przeczytany koleżance, czy przyjacielowi - nawet najbliższemu(!), nie każda rozmowa, która toczyła się w *cztery oczy* czy sytuacja przeżyta we dwoje jest do opowiadania osobom trzecim...

Chociaż prawdziwa miłość ze swej istoty nie izoluje, ale właśnie otwiera tych oto dwojga na innych ludzi, a więc kochający się nie rezygnują z dotychczasowych przyjaciół i kontaktów z osobami bliskimi, to jednak wymaga też pewnej wyłączności i zwyczajnej dyskrecji. Inaczej staje się czymś chorym i zamiast wzrastać karłowacieje... Cdn.

s. Anna Czajkowska

O CNOTACH ZAPOMNIANYCH

Uprzejmość

Człowiek uprzejmy nie depta nawet cienia swego sąsiada.

Przysłowie

Życie nie jest aż tak krótkie, aby nie mieć w nim czasu na uprzejmość.

R.W. Emerson

Odrobina uprzejmości względem drugiego człowieka jest więcej warta niż miłość ku całej ludzkości.

R. Dehmel

Uprzejmość jest gałęzią miłości.

bł. Jan XXIII

„Uprzejmość jest kwiatem ludzkości: kto nie jest dostatecznie uprzejmy, nie jest dostatecznie ludzki” - zapewnia pewien współczesny myśliciel. Prawda tego stwierdzenia uwydatnia się tym bardziej, gdy sprawdzimy jak określana jest uprzejmość w innych językach słowiańskich: np. w języku rosyjskim *dobrota*, a w czeskim i słowackim - *laskavost*. Więc słowami pokrewnymi są dobroć, łaskawość i miłość (w języku czeskim *laska* = miłość).

Jednak nie poprzestając tylko na semantycznej analizie, dla pełnego zrozumienia cnoty uprzejmości, należy sięgnąć do Pisma Świętego. Tam odnajdziemy ją jako jeden z owoców Ducha Świętego (zob. Biblia Tysiąclecia i Biblia Jerozolimska Ga 5, 22. W niektórych tłumaczeniach Pisma Świętego zamiast *uprzejmość* użyte jest słowo *życzliwość*). Uprzejmość jako owoc działania łaski w naszych sercach jest więc nie tylko wyuczoną umiejętnością, grzecznością czy taktem. Uprzejmość jest stałą dyspozycją naszego wnętrza poddanego duchowej formacji przez wiarę i miłość.

„Uprzejmość promieniuje miłością - pisze pewien protestant - ona wynika z serca i jest widoczna w całym naszym postępowaniu. Ona rozjaśnia to co ciężkie, ciemne i czyni życie lepszym oraz lżejszym. Istnieją jednak ludzie obłudni, posiadający jakby dwa oblicza. Na zewnątrz są ludźmi uprzejmymi ale wewnątrz krnąbrnymi, prezentują się pięknie i mówią czarująco, a w rzeczywistości lekceważą drugiego człowieka dbając jedynie o swój interes. A przecież szczerą uprzejmość, dobre słowo, serdeczny uścisk dłoni czyni nasze życie bardziej serdecznym i przyjemnym. (...) Uprzejmość jest świadectwem chrześcijańskiej wiary i pobożności, świadczy ona o wewnętrznej istocie człowieka. Jest ona zasadniczym rysem postaci chrześcijanina, dlatego, że jest uczniem Jezusa Chrystusa. Nieuprzejmością wydajemy złe świadectwo o Bogu i zrażamy ludzi do wiary, której jesteśmy przecież wyznawcami”.

W *Uwielbieniu Boga Najwyższego* św. Franciszek wymienia uprzejmość jako jeden z przymiotów Boga, używając synonimów tego słowa: „Ty jesteś łaskawością, Ty jesteś łagodnością”, a w *Kwiatkach* mówi wprost: „Wiedz, bracie najdroższy, że uprzejmość jest jednym z przymiotów Boga, który użycza słońca i deszczu sprawiedliwym i niesprawiedliwym z uprzejmości. Uprzejmość jest siostrą miłosierdzia, gasi bowiem nienawiść, a zachowuje miłość”.

Jesteśmy dziećmi Boga, więc ziarna uprzejmości zostały zasiane w każdym z nas. Ponosimy odpowiedzialność za to czy pozwoliliśmy im wzrosnąć w naszych sercach i ujawnić się w postawach wobec drugiego człowieka. Uprzejmość jako owoc Ducha Świętego przejawia się między innymi w troskliwości o drugiego człowieka, w służeniu mu z łagodnością i szacunkiem. Dlatego jest środkiem pomagającym nam w wyzwaniu się z egoizmu.

s. Anna Pękowska

BLIŻEJ BOGA

MI-REL... POWIEDZ O RADOŚCI...

„Twoje uczucia w najpełniejszy sposób wyrażają się poprzez radość. Radość przemawia przez twoją świadomość i wydobywa się z twoich zmysłów tylko wtedy, kiedy w odpowiedni sposób angażujesz się wobec postawionych ci przez życie zadań, jesteś w stosunku do nich uczciwy, a do wypełniania ich używasz wszystkich twoich sił.

Radość to uzewnętrznienie twojej wewnętrznej zgody. Radości nie można udawać. Odczuwasz ją w swoim wnętrzu w taki sam sposób, w jaki odczuwasz spokój: to odpowiedź na twoje przekonania wypływające z prawdy wewnętrznej. Radości nie można kupić. Nie spotkasz jej na półkach ogromnych supermarketów. Radość może rozlać się po twoim sercu i ogarnąć je dopiero wtedy, kiedy zdasz sobie sprawę, że jesteś uczciwy w stosunku do przyjętych na siebie zadań i wytyczonego przez siebie sensu życia.

Wszelkie ucieczki proponowane ci poprzez mass-media wiodą przez drogi omijające prawdziwe życie. Szczęście możesz odnaleźć jedynie na końcu drogi prowadzącej do twojego wnętrza. Radość to miłość i entuzjazm. Radość jest trwała i niezależna od zewnętrznych okoliczności, pieniędzy, jedzenia, picia czy rozrywek.

Radość to również sekret siły świętych, bohaterów i odkrywców. Potrafili oni odnajdywać szczęście nawet w cierpieniu, w przeciwnościach losu i poświęceniach się. Radość to nie uśmiech na ustach, ale uśmiech oczu i serca. Uzależniona jest ona od świadomości twojego umysłu i ukierunkowania twoich myśli. Radość rodzi się z Boga i umożliwia ci widzenie świata z Jego punktu widzenia. Nie ma nic wspólnego z niepohamowaną wesołością ani wyuzdaną zabawą.

Radość to nie zewnętrzna wesołkowatość. Wszystkie te wymienione pseudo-radości są jak przelatujący przez niebo meteor. Prawdziwa radość to raczej stan, który ułatwia wszystkie nasze wysiłki i łagodzi przykrości powszedniego dnia. Radość obdarza światłem wszelkie rozczarowania i rozgoryczenia, których nie skąpi nam życie. Radość nie musi być równoznaczna ze szczęściem. Szczęście może być uzależnione od zbiegu szczęśliwych okoliczności.

Radość nie ma też nic wspólnego z przyjemnością. Przyjemność jest bowiem wynikiem korzystania z naszych zmysłów. Również człowiek perwersyjny jest w stanie odczuwać

przyjemność. Prawdziwa radość może płynąć jedynie z ducha, a nie z ciała. Zastanawiaj się nad życiem i nad tym kim jesteś; rozważaj naturę swojego rozwoju; wsłuchuj się w ciszę; delektuj się miłością; rozkoszuj się odpoczynkiem po dobrze wypełnionej pracy; przyglądaj się uśmiechowi pozdrowionego przez ciebie starca. Tak, wszystko to jest radością. Radość jest świętowaniem, jest przetwarzaniem rzeczy zwykłych w rzeczy cudowne, których nie daje się wyrazić żadnymi słowami.

Radość to również umiejętność upiększania zwykłej powierzchowności rzeczy normalnych. Radość to pragnienie życia. Radość to wiara, odwaga, siła, która uszlachetnia każdego człowieka i czyni go zdolnym do poważania innych, i szacunku do swojego życia.

Radość możesz odnaleźć na każdym kroku: w głębokim błękitnie nieba; w rozkwicie wiosny, w nadejściu surowej zimy; w sile twoich pragnień; w chęci zrozumienia swojej świadomości; w walce ze złem; w prawdziwej przyjaźni; a także w oddaniu swojego życia za pokój.

Zapamiętaj: nikt nie jest w stanie kupić sobie radości. Radość to nieustanne zdobywanie”.

Anonim

WIARA JAK DOM NA SKALE

Wierzyć - co to znaczy?

W sprawach, które dotyczą Boga, wierzymy, żeby móc zrozumieć, gdybyśmy chcieli najpierw zrozumieć, aby uwierzyć, nie udałoby się nam ani uwierzyć, ani zrozumieć.

św. Augustyn

Życie nasze to podróż po wzburzonych wodach oceanu, pośród ciemności nocy; wiara to latarnia morska, co nam drogę do portu wiecznej szczęśliwości ukazuje.

bł. Honorat Koźmiński

Mieście wiarę, a zobaczycie, czym są cuda.

św. Jan Bosko

„W sercu każdego człowieka, jest pragnienie domu. - mówił do młodzieży Benedykt XVI na krakowskich Błoniach - Tym bardziej młode serce przepełnia przeogromna tęsknota za takim domem, który będzie własny, który będzie trwały, do którego będzie się nie tylko

wracać z radością, ale i przyjmować każdego przychodzącego gościa. To tęsknota za domem, w którym miłość będzie chlebem powszednim, przebaczenie koniecznością zrozumienia, a prawda źródłem, z którego wypływa pokój serca. (...) To pragnienie jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Nie lękajcie się tej tęsknoty! Nie uciekajcie od niej! Nasuwa się pytanie: Jak budować ten dom? Zapewne to pytanie niejedną raz kołatało do waszych serc i jeszcze niejedną raz się pojawi. (...) Jezus wzywa nas do budowania na skale. Bo tylko wtedy dom nie może runąć. Co to znaczy budować na skale? Budować na skale to przede wszystkim budować na Chrystusie i z Chrystusem”.

Skoro budowanie na tym fundamencie zapewnia osiągnięcie szczęśliwego życia, to potrzebujemy wiary! Jak budować na Kimś w Kogo się nie wierzy? Jak mamy wierzyć? Co właściwie oznacza słowo wiara? Dlaczego niektóre osoby chcą wierzyć, a nie potrafią? Co mają na myśli ludzie, którzy mówią o wierze? Czy wiara wyczerpuje się w modlitwach i praktykach religijnych? Czy wystarczy chodzić do kościoła, żeby być wierzącym? Kim są ci, co deklarują się jako wierzący, a niepraktykujący? Czy wierzyć to znaczy nie szukać żadnych racjonalnych dowodów? Czy rzeczywiście wiara jest opium dla ludzi słabych o przeciętnym intelekcie i o dużej życiowej niezaradności?

Listę pytań można jeszcze znacznie wydłużyć. Jest wiele problemów związanych z wiarą. Z największym natężeniem pojawiają się one wtedy, gdy spada na nas, albo na naszych bliskich jakieś cierpienie, samotność, niepowodzenie, nieszczęście czy też dotyka nas rażąca niesprawiedliwość ze strony innych ludzi. Jak w takiej sytuacji wierzyć w Bożą opiekę i dobroć? Gdzie jest Bóg? Czy na pewno jest? Rozum mnoży wątpliwości, bo przecież gdyby był Bóg, to nie dopuściły do takiej czy innej ruiny w naszym życiu. Może właśnie dlatego Jan Paweł II napisał Encyklikę *Fides et ratio* o relacjach między wiarą a rozumem. Prawdopodobnie też Benedykt XVI przymierza się do Encykliki na ten temat. Pisał już o miłości i nadziei, następną więc zapewne napisze o wierze.

Potrzebujemy tego nauczania, bo nawet nie są konieczne nieszczęścia, żeby zachwiała się wiara. Nierzadko zdarza się, że dorastający człowiek uświadamia sobie, że praktyki religijne, wyuczone w dzieciństwie, nie wyczerpują jego życia religijnego. Nie potrafi już w tych praktykach wypowiedzieć swojego wnętrza. Gdzieś w głębi rodzi się pragnienie czegoś więcej, czegoś bardziej autentycznego i osobistego, a nie umie po to sięgnąć. Jeżeli jeszcze nie ma z kim porozmawiać o tym, co przeżywa - doświadcza coraz dotkliwszego duchowego dyskomfortu. Nie chce już wierzyć tak, jak go wyuczono w dzieciństwie, a jednocześnie nie potrafi odkryć drogi do wiary, która odzwierciedlałaby jego pragnienia, więc dochodzi do wniosku, że nie wierzy. Tymczasem te wątpliwości to krok ku wierze dojrzałej, która rodzi się z osobistego spotkania z Bogiem. *Cdn.*

s. Katarzyna WDC

BLIŻEJ KOŚCIOŁA

20 IV - WIELKI CZWARTEK

Kapłaństwo wiary i tajemnicy

Wszystko działo się po zachodzie słońca. W dużym, obszernym pomieszczeniu, na piętrze. W Wieczerniku. Był On i Jego uczniowie. Wszystko, co najważniejsze, wydarzyło się w Jerozolimie, na dzień przed pojmaniem i ukrzyżowaniem Mistrza. On wiedząc, że nadeszła jego godzina ustanawia dwa sakramenty: Eucharystię i kapłaństwo – dwie wielkie tajemnice naszej wiary. Od tamtego Wielkiego Czwartku mija już prawie dwa tysiące lat... Od tamtych wydarzeń Kościół żyje przez Eucharystię, pozwala tworzyć się Eucharystii, spełniając ją aż do powrotu Pana. Do dziś, nieustannie, do Wielkiego Czwartku 2008 r., Kościół żyje kapłaństwem. Sakrament kapłaństwa ustanowiony podczas Ostatniej Wieczerzy trwa do dziś, dzięki sukcesji apostoelskiej.

Już niemal 11 lat jestem uczestnikiem tego sakramentu. W sposób bezpośredni, dzięki kapłaństwu, dotykam tych niezwykłych tajemnic Wieczernika. Dlaczego tak się stało? Dlaczego jestem księdzem? Odpowiedź na dziś i na zawsze... Zachwycił mnie Jezus i tajemnica Wieczernika.

Na dzień przed święceniami kapłańskimi, 13 czerwca 1997 roku, zapisałem w swoim notatniku takie słowa, „jutro o godzinie 11.00 otrzymam święcenia kapłańskie. Dar długo oczekiwany i absolutnie niczym niezaskuszony. Staję w obliczu największego wydarzenia w moim życiu...”. Te słowa ciągle są aktualne, choć mają już jedenaście lat! Kapłaństwo w perspektywie Wieczernika...

Wszystko zaczęło się w domu rodzinnym... Odkąd sięgam pamięcią, był on zawsze nasiąknięty wiarą, tradycją, uczciwością... Rodzice, mnie i mojego brata, „od małego” uczyli modlitw i prowadzili do Kościoła. W wychowywaniu byli prostolinijni, szczerzy, dalecy od niezdrowej dewocji. Nie mieli w zasadzie żadnej wiedzy teologicznej, oprócz tej, którą zdobyli podczas katechizacji. Z perspektywy lat widzę, że przekazywali mi po prostu „wiarę ojców”. Tamte dziecięce i młodzieńcze lata mógłbym podsumować stwierdzeniem: dorastałem pod czujnym okiem rodziców, w domu, który był swoistym „prawieczernikiem”.

W szkole średniej (druga połowa lat osiemdziesiątych) odkryłem Ruch „Światło – Życie” i w konsekwencji Kościół jako wspólnotę. Regularne spotkania formacyjne, wyjazdy na oazy wakacyjne, zainteresowanie liturgią, sprawiły, że bardzo związałem się Kościołem. Wtedy, po raz pierwszy, dane mi było spotykać księży w innych okolicznościach niż katecheza czy Msza święta. Ani razu, nie pojawiła się jednak w tamtym czasie, w mojej

głowie, myśl o kapłaństwie. Choć już wtedy dostrzegałem, że życie księdza jest ciekawe i intrygujące, że jest jakąś tajemnicą. Jestem pewien, iż w innej Głowie, już wtedy, mój los był już dobrze zaplanowany. Towarzyszył mi dziwny, trudny do opisanego niepokój i głos, który czasami, gdzieś tam głęboko w sercu, słyszałem... *chcę być księdzem*. Ten głos nasilał się, odzywał się coraz częściej, dobitniej.

Często przychodziłem do kościoła w zwykłe dni tygodnia; lubiłem „zwykłe” Msze. I to w tamtym czasie zacząłem się modlić o właściwy wybór drogi. W sierpniu z taką właśnie intencją poszedłem na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. Pamiętam to dobrze, bo przeczuwałem, że Bóg coś chce mi powiedzieć. Dziś, pisząc te słowa, uśmiecham się do tych wspomnień...

Na początku trzeciej klasy szkoły średniej wybrałem kapłaństwo i życie w tajemnicy Wieczernika...

W piękny czerwcowy dzień, w 1997 roku, przyjąłem święcenia kapłańskie. Na kilka godzin przed święczeniami kapłańskimi modliłem się takimi słowami, „proszę Cię Panie, przyjmij wszystko... wszystkie dobre myśli, pragnienia, które mam teraz w sercu. Prowadź mnie tylko Twoimi drogami, zawsze do Siebie”. Dziś do tamtych słów dokładam te: „weź mnie za rękę, o Jezu eucharystyczny, w tej godzinie, która wprowadzi w blask Twojej wieczności”.

Wielki Czwartek anno domini 2008... Jak co roku będę obecny na Ostatniej Wieczerzy. Oczami wiary ze czcią wspominać będę ustanowienie Eucharystii i sakramentu kapłaństwa. W duchu wiary uczestniczyć będę we wszystkich wielkoczwartkowych wydarzeniach: umyciu nóg Apostołom, wskazaniu zdrajcy, będę słyszał mowę Jezusa do uczniów i modlitwę za Nich do Ojca Niebieskiego. Usłyszę zapowiedź męki i śmierci. Razem z Jezusem udam się na Górę Oliwną, do ogrodu Getsemani i przeżyję razem z Nim mękę konania i krwawego potu. Aż do aresztowania.

Kiedy wybrzmiały ostatnie słowa modlitw i śpiewów, zapadnie głęboka cisza. Cisza pełna Boga samego. W duchu wiary pójdę wtedy do Wieczernika... podziękować Mu z całego serca za kapłaństwo, w które mnie – niegodnego służę – włączył...

Kiedy zapadnie głęboka cisza... podziękuję za kapłaństwo wiary i tajemnicy.

ks. dr Mirosław Milewski

23 III – WIELKANOC

Żyć zmartwychwstaniem

Przeznaczył nas Bóg do osiągnięcia zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który umarł za nas, abyśmy czy żywi czy umarli razem z Nim żyli.
por. 1Tes 5, 9-10

Coraz to nowe zdziwienie napęłnia duszę moją na myśl, że Bóg chce potrzebować ludzi, aby ich zbawić.

bł. Jan XXIII

Święta Wielkanocne, radosne świętowanie Wielkiej Nocy, kiedy to Jezus po okrutnej i bolesnej męce oraz haniebnej śmierci na krzyżu i złożeniu do grobu, zajaśniał niepojętym światłem i mocą swego zmartwychwstania, są ciągle dla nas wezwaniem do wiary, do codziennego życia wiarą w zmartwychwstałego Pana. Także do wiary w nasze codzienne zmartwychwstanie, a nie tylko w to ostateczne, które spełni się w chwili śmierci, gdy przyjdzie po nas Jezus i zaprosi nas do siebie i do chwały swego Ojca.

Obchodząc Triduum Paschalne (Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę) możemy pytać siebie – dlaczego Jezus cierpiał, dlaczego umarł, dlaczego był złożony do grobu? Był przecież Bogiem mógł sobie ocalić – „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas” – wołał do Niego współwizujący obok na krzyżu łotr; „jeśli Ty jesteś królem wybaw sam siebie”- sztychli żołnierze; „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym” – mówili drwiąco członkowie Wysokiej Rady (por. Łk 23,35-39).

A jakie myśli, jakie uczucia budzą się we mnie, gdy patrzę na to wszystko i słucham tych słów? To dla nas i naszego zbawienia! To dla mnie i dla mojego zbawienia! – czy wierzę w to? Czy żyję na co dzień tą wspaniałą i niepojętą prawdą, że to wszystko dokonało się dla mnie i mojego zbawienia; że Jezus cierpiał, aby mnie wybawić od bezsensu cierpienia, że umarł, aby wybawić mnie od nieuchronności i ciemności śmierci, że zmartwychwstał, abym już odtąd, każdego dnia, i na zawsze mógł żyć jasnością zmartwychwstania.

Gdy patrzę na moje codzienne życie - czy rzeczywiście dostrzegam w nim blask obecności zmartwychwstałego Jezusa, czy odczuwam smak nowości życia przemienianego mocą Jego zmartwychwstania? A może wyglądam jak Kleofas i drugi uczeń, którzy szli do Emaus smutni i przygnębieni, narzekali aż do momentu, gdy w „dziwnym” Przybyszu, który dołączył się do nich w drodze, rozpoznali oblicze żyjącego i zmartwychwstałego Pana. Czy na drodze mojego życia udało mi się już spotkać zmartwychwstałego Jezusa? Będąc nawet gorliwym i praktykującym katolikiem mogę przecież ciągle patrzeć w dół, mogę przygnębiać siebie i innych, a zmartwychwstanie i związane z nim zbawienie ograniczyć tylko do tego, co potem, co kiedyś, co może dopiero gdzieś..., tam..., po śmierci.

Jezus zmartwychwstał i żyje! Żyje dziś i dla mnie, aby i w moim życiu, takie jakie ono jest, mogło dokonywać się zmartwychwstanie. On żyje i ma moc zbawiać mnie już dziś

i już teraz! Zbawiać od tego, co przygniata moje życie, co sprawia, że oczy moje i serce są jakby na uwięzi. Czy wierzę w to? On w Ewangelii przypomina – „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie było obciążone wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych (Łk 21,34a).

Jezus pragnie, abym w moim życiu nie był od niczego złego uzależniony, abym nie szukał szczęścia tam, gdzie go na pewno nie znajdę, abym nie odbierał sobie wewnętrznej wolności do widzenia życia w prawdzie i do miłowania tego, co dobre. Czy naprawdę dostrzegam, co odbiera mi radość i smak życia, co nie pozwala mi cieszyć się pięknem świata i szczęściem relacji z innymi? Jezus chce być moim Panem i Zbawicielem. On prawdziwie zmartwychwstał i chce być życiem, i zmartwychwstaniem człowieka. Pragnie każdego dnia otwierać moje oczy i serce, aby je uzdrowić, przemieniać, zbawiać...

Co chcę, aby mi uczynił? Bo tylko słabość mojej wiary i oddzielanie jej od moich codziennych spraw i mojego życia nie pozwala mi żyć w teraźniejszości zbawieniem dokonany przez Jezusową śmierć i zmartwychwstanie. Mogę jednak z ufnością wołać – Panie przymnóż mi wiary, zmartwychwstań we mnie, abym mógł żyć Twoim życiem i zmartwychwstaniem w codzienności.

s. Irena Złotkowska

W KRĘGU WIECZNOŚCI

CZYŚCIEC W DOŚWIADCZENIU ŚWIĘTYCH

Św. Mikołaj z Tolentino

„Nie bądź wątpięcym Mikołaju. To ja twój brat Gentile. Tve modlitwy i akty pokutne ocaliły mą duszę od pewnego potępienia”- oto słowa pełne nadziei na życie wieczne skierowane do Świętego, którego relacje z wiernymi zmarłymi cechowała przyjaźń duchowa jaką zjednał sobie różnymi formami pomocy.

Urodził się w 1245r. w regionie zwanym Merche, położonym na wschodnim wybrzeżu

Włoch. Jego narodziny sprawiły wielką radość rodzicom, którzy większość małżeńskiego życia przeżyli nie posiadając dzieci. W swoim cierpieniu zwrócili się do wielkiego dobroczyńcy i wyjątkowego przyjaciela ludzi potrzebujących znanego na całym świecie św. Mikołaja z Bari. Wyrazem ich wiary była pielgrzymka do grobu Świętego, gdzie prosili o łaskę posiadania dziecka i złożyli obietnicę, że jeśli narodzi się syn dadzą mu imię Mikołaj. Dziewięć miesięcy później urodził się im syn, który zgodnie z obietnicą na chrzcie św, otrzymał imię Mikołaj. Gdy dorósł wstąpił do zakonu Augustianów.

W życiu Mikołaja uderzało podobieństwo do jego patrona gdyż był współczujący wobec ubogich i nieszczęśliwych oraz dzielił się z innymi wszystkim co posiadał. Swoją dobroczynność rozciągnął nawet poza ten świat gdyż współczując duszom czyścicowym w ich cierpieniach został ich duchowym przyjacielem. Dziś św. Mikołaj z Tolentino czczony jest jako patron dusz czyścicowych. W jego biografii odnajdujemy dwa wydarzenia, które świadczą o jego wyjątkowym i skutecznym wstawiennictwie w sprawach wiernych zmarłych.

Pewnej sobotniej nocy tuż po święceniach kapłańskich usłyszał głos zmarłego zakonnika, którego znał osobiście. Brat Pellegrino – jak się przedstawił, ujawnił że obecnie znajduje się w czyścicu i prosi o odprawienie Mszy św. za jego duszę i dusze cierpiące w czyścicu aby w ten sposób uwolnić je od smutku. W odpowiedzi na to Mikołaj przez cały tydzień sprawował Msze św. w intencji zmarłych braci i sióstr. Pod koniec tygodnia brat Pellegrino ukazał się powtórnie tym razem po to, aby wyrazić wdzięczność Mikołajowi za otrzymaną przysługę oraz zapewnił, iż ujrzał wielką liczbę osób, które dzięki modlitwom zakonnika mogły cieszyć się obecnością Boga.

Drugie zdarzenie miało miejsce w czasie, gdy brat Mikołaj znajdował się w kościele. Podczas zapalania lampionu przed Najświętszym Sakramentem ktoś zawołał do niego donośnym głosem tak, że się przestraszył. Mikołaj pomyślał sobie, że to kolejna z pokus szatańskich, których tak często doświadczał lecz okazało się, że był to głos jego rodzzonego brata Gentile. Wcześniej jeszcze gdy Mikołaj dowiedział się o brutalnym zamordowaniu swego brata zasmucony jego mało świętym życiem zaczął odprawiać pokutę znacznie wykraczającą poza tę sprawowaną na co dzień, modlił się, płakał i pościł, błagając Boga następującymi słowami: „Panie zachowaj go. Nie pozwól aby jego dusza została skazana na potępienie”. Teraz sam Gentile uszczęśliwiony wyzwoleniem swojej duszy wołał do brata: „Miłosierdzie Boga Wszechmogącego, Mikołaju, okazało się być ogromne. Dobry Bóg ocalił mnie od pewnego potępienia. Dziękuję ci za wszystko co dla mnie uczyniłeś. Jednakże odprawiaj nadal pokutę. Twoje ofiary są tak miłe Bogu, że o cokolwiek Go poprosisz do końca twych dni będzie ci dane”.

Po tych dwóch wydarzeniach Mikołaj nigdy nie zaprzestał codziennych modlitw i częstego odprawiania Mszy świętych za wiernych zmarłych. Z tego też powodu artyści przedstawiają go często w otoczeniu ogromnych rzesz dusz czyścicowych. Skuteczność modlitwy Mikołaja jeszcze za jego życia stała się tak szeroko znana, że inni zaczęli uciekać się do niego w imieniu zmarłych, których darzyli miłością. Za życia też święty z Tolentino zyskał wielu naśladowców, była nią między innymi święta Rita, która

uzyskała łaskę zdrowia na czas jego pogrzebu. Więcej o św. Mikołaju z Tolentino, którego wspomnienie liturgiczne obchodzimy 10 września dowiemy się w książce ks. Michaela Di Gregorio OSA *Święty Mikołaj z Tolentino patron dusz czyścicowych*.

s. Anna Pękowska

JAK POMAGAĆ DUSZOM CZYŚCICOWYM?

Dając niesiemy nadzieję

(...) U większości ludzi w najgłębszej sferze ich istoty jest obecne ostateczne wewnętrzne otwarcie na prawdę, na miłość, na Boga. Jednak w konkretnych wyborach życiowych jest ono przesłonięte przez coraz to nowe kompromisy ze złem. (...)

Co dzieje się z takimi ludźmi, kiedy pojawiają się przed Sędzią? (...)

Spotkanie z Nim (...) uzdrawia nas przez bolesną niewątpliwie przemianę, niczym „przejście przez ogień”. Jest to jednak błogosławione cierpienie, w którym święta moc jego miłości przenika nas jak ogień, byśmy w końcu całkowicie należeli do siebie, a przez to całkowicie do Boga.

Benedykt XVI, Spe salvi 46-47

W ostatni dzień listopada - miesiąca poświęconego w Kościele szczególnej pamięci o zmarłych - papież Benedykt XVI podpisał tekst nowej Encykliki *Spe salvi* o nadziei chrześcijańskiej. Jej treść jest przeniknięta tematyką eschatologiczną, tak bliską siostrzym wspomóżycielom i Młodzieżowemu Dziełu Pomocy dla Czyścica. Nie jest to łatwa lektura dla młodego człowieka i może nie każdy sięgnie po ten dokument, dlatego przytaczamy tutaj ten fragment Encykliki, który wprost mówi o niesieniu pomocy zmarłym cierpiącym w czyścicu. Warto wiedzieć, jak do tego zagadnienia odnosi się nauczanie następcy św. Piotra.

Benedykt XVI pisze: „Już we wczesnym judaizmie istnieje myśl, że można przyjść z pomocą zmarłym w ich przejściowym stanie poprzez modlitwę (por. na przykład 2 Mch 12,38-45: I wiek przed Chrystusem). W sposób naturalny podobna praktyka została przejęta przez chrześcijan i jest wspólna dla Kościoła wschodniego i zachodniego.

Wschód nie uznaje oczyszczającego i pokutniczego cierpienia dusz *na tamtym świecie*, ale uznaje różne stopnie szczęśliwości lub też cierpienia w stanie pośrednim. Duszym zmarłych można jednak dać *pokrzepienie i ochłodę* poprzez Eucharystię, modlitwę i jałmużnę. W ciągu wszystkich wieków chrześcijaństwo żywiło fundamentalne przekonanie, że miłość może dotrzeć aż na tamten świat, że jest możliwe wzajemne obdarowanie, w którym jesteśmy połączeni więzami uczucia poza granice śmierci.

To przekonanie również dziś pozostaje pocieszającym doświadczeniem. Któż nie

pragnąłby, aby do jego bliskich, którzy odeszli na tamten świat, dotarł znak dobroci, wdzięczności czy też prośba o przebaczenie? Można też zapytać: jeżeli *czyścić* oznacza po prostu oczyszczenie przez ogień w spotkaniu z Panem, Sędzią i Zbawcą, jak może wpłynąć na to osoba trzecia, choćby była szczególnie bliska?

Kiedy zadajemy podobne pytanie, musimy sobie uświadomić, że żaden człowiek nie jest monadą zamkniętą w sobie samej. Istnieje głęboka komunia między naszymi istnieniami, poprzez wielorakie współzależności są ze sobą powiązane. Nikt nie żyje sam. Nikt nie grzeszy sam. Nikt nie będzie zbawiony sam. Nieustannie w moje życie wkracza życie innych: w to, co myślę, mówię, robię, działam. I na odwrót, moje życie wkracza w życie innych: w złym, jak i w dobrym. Tak więc moje wstawiennictwo za drugim nie jest dla niego czymś obcym, zewnętrznym, również po śmierci. W splocie istnień moje podziękowanie, moja modlitwa za niego mogą stać się niewielkim etapem jego oczyszczenia. I dlatego nie potrzeba przestawiać czasu ziemskiego na czas Boski: w obcowaniu dusz zwykły czas ziemski po prostu zostaje przekroczony. Nigdy nie jest za późno, aby poruszyć serce drugiego i nigdy nie jest to bezużyteczne.

W ten sposób wyjaśnia się ostatni ważny element chrześcijańskiego pojęcia nadziei. Nasza nadzieja zawsze jest w istocie również nadzieją dla innych; tylko wtedy jest ona prawdziwie nadzieją także dla mnie samego. Jako chrześcijanie nie powinniśmy pytać się jedynie: jak mogę zbawić siebie samego? Powinniśmy również pytać siebie: co mogę zrobić, aby inni zostali zbawieni i aby również dla innych wzeszła gwiazda nadziei? Wówczas zrobię najwięcej także dla mojego własnego zbawienia” (Encyklika *Spe salvi*, 48).

Pozostawiamy ten tekst bez komentarza. Nie jest on potrzebny... Słowa papieża są wystarczająco jasne. Jedynie zachęcamy, do jak najszerszego otwarcia swoich serc na nadzieję, aby móc nią dzielić się, zarówno z żyjącymi (może byłoby wtedy mniej śmierci samobójczych wśród naszych bliskich i znajomych...), jak i ze zmarłymi oczekującymi naszej pomocy.

s. Katarzyna WDC

Z LISTÓW PRZYJACIÓŁ

WITAJ OSIEMNASTKO!!!

Nie przypuszczałam, że to będzie aż tak absorbujące i aż tak intrygujące, Wydawało mi się, że ja - Alicja S. - należę do osób zrównoważonych, powściągliwych, no oczywiście inteligentnych, i że nie dam się zwariować tematowi pt. Osiemnastka. A jednak! Zbliżał się nieubłagane koniec października - 20 dzień tego miesiąca - czyli: Moje osiemnaste urodziny.

Byłam już u koleżanek, kolegów na osiemnastkowych spotkaniach. Bywało różnie. Raczej nie wydaje mi się, aby zachowanie niektórych pasowało do tej „dojrzałej” liczby. Ale cóż - każdy ma swoje zachcianki, swoje prawo do... No właśnie - przekornie pomyślałam - do czego?!

Milena właśnie dziś skrzykiwała na szaleństwa. Dziś? - zapytałam odruchowo - przecież urodziny masz dopiero w poniedziałek, a dziś jest piątek? Chi, chi, chi..., ale pobożnisia - zaśmiał się Kamil.

No i co ma jedno do drugiego - odpaliła Milena. - W sobotę mam rodzinne spotkanie, w niedzielę - najbliższych przyjaciół, a w poniedziałek, to już nie ma jak - usprawiedliwiała się mimo woli Milena i aż zarumieniła się po uszy.

Spoko - ja tylko zapytałam - wysylabizowałam. Ale was trzepnęło, jakbyście się bronili. Przecież nie atakowałam. Tylko zauważyłam, że dziś jest piątek, a przecież wszyscy chodzimy na religię, to już nic nie znaczy?!

Słyszałam swój głos – spokojny - aż sama w to wierzyć nie chciałam, że to moje słowa. Ale jestem trzepnięta – pomyślałam. Kto mnie posłucha, mam teraz przechlapane u... wszystkich.

Alka ma rację - potwierdził spontanicznie Jacek. Posłuchajcie, ona ma rację. Piątek, to piątek. Dla nas, którzy mienimy się być katolikami - to nie jest obojętne, przynajmniej być nie powinno.

Jacek - obyś miał tylko takie grzeszki, jak łamanie postu w piątki, to byś poszedł wprost do nieba - zaśmiała się Jagoda.

A może mam pisać na piasku, jak Pan Jezus? - odpalił Jacek. Moje grzechy zostaw mnie i nie o tym mówię. Zresztą i tak każdy odpowiada za siebie, ale przyznajcie, że Alicja słusznie zauważyła, że dziś piątek i że jednak jest to dzień wyjątkowy dla katolików. To co z tego, że chodzimy na religię? Bądźcie gorący albo zimni, a nigdy nie bądźcie letni - zacytował Jacek. - Ale on to ma błysk – pomyślałam - zawsze umie znaleźć coś konkretnego.

Jacek, toś ty już prawie ksiądz - znasz na pamięć całe Pismo św. - złośliwie stwierdziła Małgosia.

No całe jak całe, ale trochę znam - powiedział spokojnie Jacek i dodał: - A co w tym złego, że znam?!

Zadzwonił dzwonek i do klasy weszła „Fluida” nasza polonistka. - A co tu tak gwarno? O co się tak wadzicie? Mam nadzieję, że o morale Jagusi, bo ten temat jest jeszcze do przerobienia...

Nie, Pani Profesor - powiedział poważnie Jacek. Nie o morale Jagny, ani Boryny, ani niczyje... tylko o morale nasze, każdego z nas się wadzimy...

Klasa zamarła. Zgłupiał do reszty. Będzie przed „Fluidą” wyciągał nasze uczniowskie sprawy... Sama byłam zaniepokojona, co z tego wyniknie, ale „Fluida” - lubiliśmy ją, chociaż była bardzo wymagająca - ale „Fluida” stwierdziła: To jestem bardzo, ale to bardzo rada, że o tak ważne sprawy się wadzicie, a nie głupota, wam w głowie...

Wszyscy milczeli. A ona nie zapytała w czym problem. Tylko jakby nigdy nic powiedziała: Tak. To bardzo ważne, aby się wadzić o tak istotne sprawy. Może to was nie dotyczy, ale opowiem wam pewną historię.

Kiedy byłam w waszym wieku - a jak zauważacie było to dosyć dawno - tu uśmiechnęła się lekko - była nawet teraz ładna, a kiedyś musiała być śliczna - pomyślałam... Otóż - ciągnęła dalej - kiedy byłam w waszym wieku nadarzyła się nam, uczniom tej szkoły okazja, żeby pojechać na wycieczkę w góry. Wtedy byliśmy przeważnie z biednych rodzin, a wycieczka kosztowała. Moja koleżanka, Zosia, nie miała żadnych możliwości, żeby rodzice mogli pokryć koszty wycieczki. I wtedy uznaliśmy, przyjęliśmy za punkt honoru, że tak dyskretnie się zrzucimy, że Zosia pojedzie. I pojechała. Pamiętam, jak nasz Ksiądz Prefekt i nasza Wychowawczyni gratulowali nam, że mamy wysokie morale. A my? My nie wiedzieliśmy, że tu chodzi o morale, my po prostu byliśmy nauczani i w domu, i w szkole, że należy to samo myśleć, co się mówi, i to samo czynić, co się myśli... To jest i zawsze było morale!... O to - zakończyła - warto się wadzić!

Po lekcji już nie rozmawialiśmy ani o morale, ani o piątkowej osiemnastce Mileny, bo Milena zakomunikowała: Zapraszam wszystkich na moją osiemnastkę w... sobotę!!!

Katarzyna Borkowska

* * * * *

Z ŻYCIA SIÓSTR I MDPC

W SKRÓCIE

Rekolekcje w Monachium

W dniach 29-30 września 2007 roku odbyły się w Monachium rekolekcje dla Młodzieżowego i Apostolskiego Dzieła Pomocy dla Czyścica. Prowadziły je s. Anna Cz. i s. Renata, wspierane - jak co roku - posługą kapłańską Ojców Redemptorystów z Misji Polskiej oraz Ojców Franciszkanów, którzy to tym razem użyczyli dla grupy kościoła i pomieszczeń parafialnych.

W rekolekcjach uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Grono rekolekcyjne było bardzo zróżnicowane (młodzież z MDPC ucząca się lub pracująca w Niemczech, dorośli należący do Apostolskiego Dzieła, małżeństwa i mamy z dziećmi, narzeczeni), ale połączone jednym podstawowym pragnieniem, aby wejść a atmosferę wyciszenia, modlitwy i wspólnego odkrywania bliskości Boga. To już piąty raz spotkaliśmy się na rekolekcjach przy Misji Polskiej Ojców Redemptorystów, więc z tej okazji świętowaliśmy mały jubileusz. Dużo dobra wydarzyło się w tym czasie w ludzkich sercach i za to przede wszystkim dziękujemy Panu Bogu. Jedna z osób należących do MDPC napisała to w swoim świadectwie, którego fragment przytaczamy:

„Wielu ludzi uważa, że Zachód jest zupełnie zepsuty, że to zgnilizna, a ja właśnie dopiero tutaj, w Monachium, spotkałam Chrystusa i tak naprawdę w Niego uwierzyłam. Myślę, że wiele innych osób mogłoby napisać podobne świadectwo. Pan Bóg często posługuje się ludźmi, abyśmy do Niego trafili pociągnięci ich przykładem. I ze mną było podobnie. Moje życie przez wiele lat koncentrowało się głównie wokół imprez, alkoholu i zarabiania pieniędzy. Będąc kiedyś na Mszy św. w kaplicy, usiadłam obok jakiejś pani, która po Eucharystii zaproponowała mi udział w Kręgu biblijnym. Pomyślałam, że kobietę chyba „pogięło” - ja i Krąg biblijny?! - ale zostałam i potem szokiem dla mnie było, że do tej „pani” wszyscy mówią: s. Małgorzato! Nie wiedziałam, że są zakonnice, które nie noszą habitów. Później zaczęłam chodzić na spotkania MDPC i tak się wszystko zaczęło... Nie jest mi łatwo... Ciągle upadam, ale już wiem, że najważniejsze, aby się nie zniechęcać, szybko podnieść się z upadku i iść dalej za Jezusem”.

Nasza wdzięczność kieruje się także ku Ojcom Redemptorystom za wszelką okazaną życzliwość w ciągu tych pięciu lat. Gorące podziękowania należą się także naszym Siostrom oraz osobom, które tę grupę tworzą i w łączności z całym Zgromadzeniem Sióstr Wspomożycielek starają się po Bożemu przemieniać swoją codzienność, czyniąc z niej dar dla zmarłych cierpiących w czyścicu.

Strona Zgromadzenia w Internecie

Od grudnia 2007 roku działa już strona internetowa naszego Zgromadzenia. Zapraszamy! Pod adresem www.wspomozycielki.pl można czytać o nas, o Dziełach, znaleźć terminy rekolekcji dla dziewcząt oraz dla MDPC na cały rok, a osoby przebywające czasowo poza granicami Polski mogą tam też znaleźć kwartalnik „Życie Wieczne”. Przez wiele lat gościnnie korzystałyśmy ze strony I LO w Suwałkach: www.katecheza.info (mamy tam podstronę o Zgromadzeniu - wystarczy kliknąć w Menu na „Życie Wieczne”, żeby do niej dotrzeć), której administratorami są Państwo Małgorzata i Dariusz Matysiak. Dzięki ich trudowi i życzliwości wiele osób dowiedziało się o rekolekcjach oraz drogą elektroniczną wpisało się do Młodzieżowego Dzieła. Zapewniamy o modlitewnej wdzięczności i pamięci w Chrystusie.

Msze św. MDPC

Wiedząc, że ten, kto dziękuje dwa razy się modli, każdego roku z ofiar składanych na Młodzieżowe Dzieło - głównie przy okazji wyjazdów na parafie - zamawiamy comiesięczne Msze św. za naszych dobroczyńców, którzy wspierają nas duchowo i materialnie. Ponadto Eucharystią ogarniamy także zmarłych cierpiących w czyśćcu.

Tak więc każdego miesiąca odprawiane są Msze św. w następujących Intencjach:

- za zmarłych cierpiących w czyśćcu
 - za zmarłych księży proboszczów
 - za żyjących księży dobroczyńców
 - za innych dobroczyńców MDPC
- o powołania z Młodzieżowego Dzieła.

Ważne rocznice

22 stycznia przypada 108 rocznica śmierci M. Natalii Nitosławskiej pierwszej Przełożonej Generalnej Sióstr Wspomożycielek.

23 stycznia będziemy obchodzić 93 rocznicę śmierci M. Wandy Olędzkiej Współzałożycielki naszego Zgromadzenia.

Kapituła

W dniach 23-24 listopada 2007 r. w Sulejówku siostry wspomozycielki zebrały się na Kapitułę Generalnej Nadzwyczajnej w celu rozeznania woli Bożej odnośnie odrodzenia drugiego członu Zgromadzenia czyli zjednoczonych sióstr wspomozycielek.

Kapituła zdecydowała o podjęciu odpowiednich działań, umożliwiających zwrócenie się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie sióstr zjednoczonych.

Rekolekcje w czasie ferii

Terminy ferii są bardzo zróżnicowane, dlatego w tym roku rekolekcje dla dziewcząt w lutym będą w takich dniach, by nawet osoby nie mające w tym czasie wolnego od

szkoły mogły w nich uczestniczyć. Trzeba będzie opuścić tylko dwa dni szkolne. Zobacz termin na str. 3 kwartalnika.

NASZ SPOSÓB ŻYCIA

Wracając do źródeł... Siostry Zjednoczone

Ukryte życie zakonne według słów naszego Założyciela bł. O. Honorata Koźmińskiego jest dążeniem do miłości doskonałej drogą rad ewangelicznych, przez wewnętrzne i całkowite poświęcenie siebie Bogu, bez ujawniania na zewnątrz swego powołania i bez zewnętrznych oznak konsekracji. Natura tego życia polega na tym, aby ani słowem, ani ubiorem, ani postawą, ani zachowaniem swoim, nie zdradzić swego powołania i to nawet przed najbliższymi osobami. Najgłębsze ukrycie przed światem swojego powołania, to złożenie z siebie ofiary Bogu, ale tak, aby o tej ofierze nikt nie wiedział. (...) Bo jeśli dobrze jest ukrywać dary Boże, to czyż nie należy ukryć głęboko tego daru, tej łaski nad łaskami jaką jest powołanie, aby ono było tajemnicą między nami a Bogiem, aby pochwały ludzkie tej ofiary nie zabrudziły, aby ją czystą i niepokalaną dochowano do końca.

W dzisiejszym świecie, w którym wszystko się reklamuje i wystawia na widok publiczny, gdy popularnością cieszą się telewizyjne programy, w których nawet najintymniejsze sprawy człowieka są przedmiotem rynkowej oceny, słowa Ojca Honorat wydawać się mogą anachronizmem. Jednak wszystko to, co jest prawdziwym skarbem i prawdziwą perłą musi pozostać ukryte. Nawet głębie źródła, które płyną strumykami, a następnie dopływami i wielkimi rzekami, by następnie rozlewać się w morzach i oceanach, pozostają ukryte.

Słowo Boże mówi, że tylko taki człowiek promieniuje i jest prawdziwie źródłem światła w świecie, którego życie jest głęboko ukryte z Chrystusem w Bogu. I tego właśnie pragnął Ojciec Honorat gdy zakładał swoje ukryte zgromadzenia zakonne. Każde z nich poprzez swoich członków zjednoczonych i stowarzyszonych miało pozostawać coraz głębiej ukryte w świecie i pośród tego świata, aby przemieniać go bardziej z bliska i od wewnątrz.

W ostatnich dwóch numerach dzieliłyśmy się z osobami należącymi do Młodzieżowego Dzieła ideą jaka przyświecała O. Honoratowi przy zakładaniu zgromadzeń. Prosiłyśmy także o modlitwę w intencji Kapituły Generalnej naszego Zgromadzenia, która miała podjąć decyzję czy wracamy do źródeł założycielskiego charyzmatu bł. Honorata i podejmujemy w naszym zgromadzeniu odrodzenie sióstr zjednoczonych.

W atmosferze modlitwy, pochylania się nad Bożym zamysłem i rozeznawania znaków, dawanych nam w ostatnim czasie przez Boga, zdecydowałyśmy podjąć dzieło odrodzenia sióstr zjednoczonych w naszej rodzinie zakonnej. Wydaje się to być zgodne z głęboką nadzieją o. Honorata, który sto lat temu, gdy przez Stolicę Apostolską zostały skasowane dwa kręgi zgromadzeń - w postaci sióstr zjednoczonych i stowarzyszonych, nie przestał ufać, że kiedyś taka forma życia będzie miała możliwość ponownego zaistnienia w Kościele.

Dziękujemy tym wszystkim, którzy przez modlitwę wspierali nas, abyśmy mogły podjąć decyzję zgodną z wolą Bożą. Z radością zawiadamiamy, że decyzja została podjęta. Jest ona prawdziwie historyczna i bardzo ważna. Jest to jednak dopiero początek drogi, gdyż ostatecznie to Stolica Apostolska zadecyduje, czy dzieło Ojca Honorata będzie znów mogło pączkować, kwitnąć i wydawać owoce w Kościele i dla Kościoła. Tak bowiem chciał sam Jezus, aby to Kościół potwierdzał wszelkie natchnienia Bożego Ducha. W 2008r. będziemy pokornie prosić Stolicę Apostolską, aby zatwierdziła sposób życia Sióstr Zjednoczonych, jakiego pragnął dla swoich zgromadzeń Ojciec Założyciel.

Prosimy więc gorąco wszystkich związanych z naszym Zgromadzeniem dalej o dar modlitwy, aby poprzez decyzję Kościoła wypełniła się wola Boża. Waszej modlitwie zawierzamy także kandydatki do sióstr zjednoczonych, by pozostały wierne i otwarte na Boże prowadzenie. Prosimy również o modlitwę w intencji nowych powołań, by Bóg w wielu sercach wzbudzał pragnienie oddania się Jemu jako siostra wspomóżycielka, czy to życia wspólnego czy też zjednoczona - żyjąca charyzmatem niesienia pomocy duszom czyśćcowym, a jednocześnie głęboko ukryta i zanurzona w świecie.

Irena Złotkowska

POWOŁAŁ MNIE PAN... JESTEM WSPOMOŻYCIELKĄ

Boża reżyseria...

Moje odkrywanie powołania do życia zakonnego zaczęło się w ósmej klasie szkoły podstawowej. Na katechezę była zaproszona siostra Orionistka, która mówiła nam o życiu zakonnym. Wtedy zrodziła się we mnie pierwsza myśl: może i mnie Jezus powołuje? Była jednak jedna przeszkoda, nie wiedziałam siebie w habicie. Jednak na rozwiązanie tego problemu miałam jeszcze czas, gdyż doszłam do wniosku, że powinnam najpierw skończyć szkołę średnią i modlić się o rozeznanie drogi życia.

Myśl o oddaniu siebie Bogu nie opuszczała mnie. Jezus dawał mi znaki przez różne wydarzenia. Jednym z nich był pobyt na Jasnej Górze i spowiedź, podczas której - mimo

że nie wspominałam wcale o swoich zamiarach - spowiednik powiedział mi, że mam powołanie do zakonu. Po wyjściu z Bazyliki zauważyłam, że jeden z braci Paulinów na stoliku miał ulotki i obrazki powołaniowe. Taki obrazek dał mojej młodszej siostrze, która mnie go oddała. Była na nim modlitwa o rozeznanie powołania.

Drugim znakiem było spotkanie ze starszym panem na dworcu Warszawa Śródmieście. Stałam zamyślona czekając na pociąg. W pewnej chwili tenże pan podszedł do mnie i rozmawialiśmy kilka minut. Podczas tej rozmowy padły z jego ust słowa, że Jezus mnie wzywa do pójścia za Nim i że bym nie zmarnowała łaski powołania. Na pożegnanie podał mi rękę i powiedział, że może się jeszcze spotkamy.

Kilka lat później, będąc w Seminarium Duchownym na Bielanach w Warszawie usłyszałam historię o księdzu Bronisławie Bozowskim. Gdy zobaczyłam jego zdjęcie nie mogłam sobie przypomnieć skąd znałam tego kapłana, ale po chwili olśniło mnie, że to przecież ten pan z dworca. Okazało się, że już nie żył. Był bardzo znaną postacią w Warszawie. Nazywano go apostołem ulicy - po prostu podchodził do ludzi i rozmawiał z nimi, tak jak to uczynił również w moim przypadku. Moje drugie spotkanie z ks. Bozowskim było już przeżyciem duchowym, gdy modliłam się na jego grobie na Powązkach.

W niedługi czas później poznałam jedną z sióstr Wspomożycielek, na pielgrzymce autokarowej. Od niej dowiedziałam się, że są zakony bezhabitowe i w tym momencie przestał istnieć problem habitu. Charyzmat też mi odpowiadał ponieważ dwa lata wcześniej nagle zmarła moja młodsza siostra i często modliłam się za zmarłych. Pozostała tylko niepewność czy rodzice wyrażą zgodę, że bym poszła do zakonu, zostawiając ich samych - oprócz zmarłej siostry nie miałam więcej rodzeństwa.

We wcześniejszych rozmowach odradzali mi wybór takiej drogi. Jednak zaufałam Jezusowi i postanowiłam po prostu ich zapytać. Okazał się, że rodzice nie tylko nie zabronili, ale udzielili mi błogosławieństwa na nową drogę życia. Czułam, że moja zmarła siostra Justyna i ks. Bronisław, tam z nieba, wstawiali się za mną i pomagali pokonać różne przeszkody - również rozstać się z pracą, którą bardzo lubiłam - żeby jednak pójść za Jezusem.

Ks. Bozowski często powtarzał, że Reżyserem naszego życia jest Pan Bóg. Na drodze mojego życia zakonny Bóg nadal jest Reżyserem każdego dnia modlitwy i pracy, każdego dnia bycia Jezusową oblubienicą. Ta droga trwa już 18 lat.

s. Marzena WDC

Z ŚW. FRANCISZKIEM... DROGA KU BOGU

Słowo Boże

Gdy chcemy kogoś poznać, zbliżyć się do niego, zaprzyjaźnić słowa odgrywiają dużą

rolę. Słowo, mowa, umiejętność nazywania rzeczy i zjawisk, możliwość komunikowania się i innymi, nawiązywania relacji przez słowo są przymiotami Boga, aniołów i ludzi. Dlatego Pan Bóg, choć niewidzialny i przez to w pewnym sensie wprost niedostępny naszemu zmysłowemu poznaniu, pozostawił nam swoje Słowo, abyśmy przez nie odkrywali prawdę o Jego istnieniu, o Nim jako Stwórcy wszystkiego i kochającym Ojcu, o świecie przez Niego stworzonym i o nas samych jako Jego dzieciach. Wystarczyłoby więc znać Biblię, żeby osiąść ogromną wiedzę i życiową mądrość. Jest ona po prostu Księgą Życia. Taką też była dla św. Franciszka. Jak stwierdza K. Esser, Biedaczyna z Asyżu nie tylko z łatwością cytuje Słowo Boże, ale żyje i myśli Pismem Świętym.

Na pewno w pewnej mierze przesiąknął on Słowem Bożym pod wpływem swojej epoki. W wiekach średnich, a więc w czasach, w których Franciszek żył, Biblia była źródłem wiedzy nie tylko teologicznej, ale i świeckiej. Stanowiła punkt kulminacyjny formacji intelektualnej. Była stawiana w centrum również i dlatego, że służyła jako podręcznik nauki czytania i pisanania.

Znamienne jednak jest to, że dla Franciszka Bóg staje się rzeczywisty i realnie obecny właśnie w Słowie. Moment ostatecznego rozeznania sposobu życia po nawróceniu, kiedy to trzykrotnie otwierał Księgę Ewangelii, opisze w *Testamencie* stwierdzeniem: „sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii Świętej”. Dlatego stosunek Franciszka do Słowa Bożego to czuły, gorący i serdeczny dialog z Najwyższym, a nie egzegetyczne dociekania. Nie trzeba więc być teologiem, żeby móc rozumieć Słowo - wystarczy kochać. Cdn

s. Anna Czajkowska.

ŻYCZENIA - WIELKANOC 2008

**Wśród czarnej nocy
tęsknoty za Tobą
szukam błękitu...
i drogi jasności
wśród świata bólu
zgrozy i skowytu
szukam jednego
promienia miłości**

Ks. Marek Chrzanowski

KOCHANI PRZYJACIELE

**Chrystus Pan,
który Zmartwychwstał jako pierwszy
i nas wszystkich zanurzył w źródle życia,
niech rozpromieni Waszą codzienność
blaskiem odkupieńczej miłości.**

Z darem modlitewnej bliskości

Siostry Wspomożycielki Dusz Czyścicowych
